

Herstoria

Chciałabym przedstawić herstorie dwóch kobiet - moich cudownych babć, które żyły w PRL-u. Jedna mieszkała w mieście, natomiast druga przeżyła te czasy na wsi. Pomimo że ich życie znacznie się różniło, łączy je jedno: były, są i będą prawdziwymi bohaterkami. Pomimo ciężkich czasów, zmęczenia i trudów nie poddały się. Podziwiam je i z całego serca dziękuję, bo to właśnie dzięki nim tu jestem.

Miasto

Babcia od strony taty wyszła za mąż w 1968 roku, wtedy też przeprowadziła się ze wsi Międzyrzecze do Wałbrzycha. Początkowo wraz z dziadkiem mieszkali w wynajętym pokoju a po trzech latach i narodzinach pierwszego dziecka przeprowadzili się do trzypokojowego mieszkania na Piaskowej Górze (w którym mieszkają do dziś). Początkowo Babcia pracowała w Centrali Rybnej jako sprzedawczyni jednak po urodzeniu kolejnych dzieci zajęła się wyłącznie ich wychowaniem. Mogła sobie na to pozwolić, gdyż dziadek pracował w kopalni i zarabiał całkiem dobrze jak na tamte czasy. W 1980 trwały strajki robotników. Strajkujący (w tym również dziadek) byli zamknięci w kopalni na kilka dni, co było bardzo stresujące. Babcia była wtedy w zaawansowanej ciąży z najmłodszą córką i musiała zajmować się pozostałą trójką dzieci. Czasy były bardzo ciężkie, w sklepach nie było praktycznie żadnych artykułów, oczekiwanie w bardzo długich kolejkach było na porządku dziennym. Babcia nie mając z kim zostawić swoich pociech zabierała je ze sobą na zakupy, co niosło za sobą pewne korzyści, gdyż produkty i żywność były wtedy wydawane na osobę (również na dzieci). Po czasie wprowadzono kartki na różne produkty np. mięso, cukier, czekoladę. Było to kolejne utrudnienie, gdyż nowe kartki odbierano raz na miesiąc a na wykarmienie sześciuosobowej rodziny to zbyt mało. Babcia musiała bardzo się starać, aby jakoś wiązać koniec z końcem. Dużą pomocą była dla niej działka, na której sadziła wiele warzyw i owoców, z których potem robiła różnego rodzaju przetwory, dżemy i soki. Pomimo ciężkich czasów i wielu zmartwień wspaniale opiekowała się domem i dziećmi. Przyrządzała pyszne potrawy (jest prawdziwą królową kuchni do dziś), pomagała dzieciom w nauce i odrabianiu lekcji a także zaszczepiła w nich zamiłowanie do książek. Wakacje razem z dziećmi spędzała u swoich rodziców na wsi, gdzie pomagała w gospodarstwie i na roli. Z kopalni, w której pracował dziadek organizowane były trzytygodniowe kolonie dla dzieci nad morze do miejscowości Lisi Jar. Była to forma odpoczynku i wczasów dla jej pociech, aby pomimo trudnych czasów mogły zobaczyć nowe miejsca i poznać nowych ludzi. W grudniu 1981 roku władze wprowadziły stan wojenny. Wszystkim było bardzo trudno. Godziny milicyjne, brak łączności, gdyż telefony były podcinane, nawet na święta nie można było spotkać się z nikim spoza domowników.

Wieś

Babcia od strony mamy wyszła za mąż w 1969 roku, przeprowadziła się wtedy z rodzinnej wsi Brzuza do Świerczyny skąd pochodził Dziadek. Początkowo mieszkali u rodziny Dziadka jednak po wielu przykrych sytuacjach, które ich spotkały wyprowadzili się „na swoje”. Zanim dziadek zbudował dom mieszkali w bardzo złych warunkach, dochody z prowadzenia gospodarstwa nie wystarczały na życie. Babcia urodziła trójkę dzieci - moją mamę i dwójkę jej starszego rodzeństwa. Życie Babci opierało się na pracy w gospodarstwie i w polu, było jej ciężko, gdyż w tamtych czasach nie było maszyn, wyręczają ludzi. W zależności od pory roku jej dzień wyglądał trochę inaczej jednak zawsze był przepełniony ciężką, fizyczną pracą. Każdego ranka wstawała bardzo wcześnie, karmiła zwierzęta, doiła krowy i przygotowywała mleko do zabrania do mleczarni. Potem szła w pole do żniwa, zboża ścinała sierpem lub kosą i wiązała w snopki. Na początku lata, kiedy rosły truskawki razem z dziećmi zbierała je, szypułkowała, a następnie oddawała do skupu, żeby zarobić trochę pieniędzy. Początkiem lat 80 z powodu złej sytuacji finansowej i braku pomocy od rodziny Babcia musiała iść do pracy. Najpierw pracowała w szkole jako woźna a później w przetwórni owocowo-warzywnej. W tym samym czasie zajmowała się gospodarstwem, wychowaniem trójki dzieci a także kształciła się na wieczorowych kursach rolniczych. Na wsi szczególnie dużym problemem był słaby dostęp do zakupów typowo odzieżowych, a także wyrobów mięsnych, dlatego co jakiś czas Babcia przebywała wielogodzinne podróże pociągiem do Łodzi lub Radomia, aby zakupić potrzebne ubrania i żywność niedostępną w okolicy. Wielkim ułatwieniem i sposobem na zaoszczędzenie pieniędzy było swojskie jedzenie. Babcia korzystała z możliwości uprawy owoców i warzyw, chleb najczęściej piekła sama a wszelkie wyroby mleczne np. masło również ubijała w tzw. „maselnicy”. Na większe święta czy np. wesela ubijano świnie i robiono kiełbasy, wędliny i inne wyroby masarskie, co nie było w tamtych czasach legalne. W czasie stanu wojennego w miastach podczas godziny milicyjnej ulice patrolowała milicja lub wojsko natomiast na wsi byli odpowiedzialni za to wyznaczeni mieszkańcy danej wsi. Transport ze wsi do pobliskich miasteczek czy większych miast był bardzo słaby jednak podczas stanu wojennego był on praktycznie całkowicie zablokowany, co znacznie utrudniło życie mieszkańców. Pomimo iż życie nie rozpieszczało, Babcia i inne gospodynie starały się połączyć przyjemne z pożytecznym, a przy okazji zapewnić sobie swego rodzaju rozrywkę. Z racji, że na wsi praktycznie nikt nie posiadał telewizji, Babcia wraz ze swoimi koleżankami co jakiś czas wieczorami „spotykały się z kądzielą” (przędły wełnę na kołowrotku), robiły na drutach lub zbierały się na „pierzawce” (darcie pierza). Poza tym że wykonywały swoje obowiązki, przy tym dobrze się bawiły, rozmawiały, śpiewały i opowiadały sobie różne historie. Była to z pewnością dla Babci jak i dla jej koleżanek dobra odskocznia od codziennych problemów i zmartwień.

Zakończenie

Czasy PRL-u, stan wojenny, długie kolejki, ciągła niepewność i zmartwienia, to tylko namiastka tego, co musiały przejść te dwie cudowne kobiety. Jestem przekonana, że nie jedna z nas nie dałaby sobie rady w tamtych czasach i nie udźwignęłaby tego ciężaru. Dwie kompletnie inne osoby z dwóch kompletnie innych światów, walczące dzień w dzień o lepsze jutro dla siebie i swojej rodziny. O to, żeby niczego im nie brakowało i aby mogli spać spokojnie. Siła to idealne podsumowanie kobiety, bo kobieta jest siłą, a siła jest kobietą. Nie stawiam się w sytuacji moich Babć, bo nie potrafię, ale wiem jedno, że to, co w życiu przeszły, jest niewyobrażalną motywacją. Chciałabym powiedzieć kiedyś, że jestem choć w małym stopniu tak silna jak one. Historią swojego życia udowadniają, że pojęcie, słaba płeć, jest błędne, bo kobiety są piękne, wrażliwe, waleczne, kochające, ale na pewno nie słabe. Dziękuję im za wszystko, bo nie ma lepszego dowodu na siłę kobiet niż ich „herstoria”.

Karolina Grzebna 8a